

## Świętość naszym powołaniem



Miłujący Boga zwykli ludzie oraz niezwykle miłujący i wielbiący Boga, aż do oddania swego życia w obronie Bożej prawdy i miłości - mistycy oraz święci, byli i są przez większość z nas podziwiani i zarazem niezrozumiani. Trudno jest nam zgłębiać tajemnicę świętości nawet wtedy, gdy czytamy wspomnienia, dzienniczki, pisma różnych świętych i tych, uznanych przez Kościół za Doktorów Kościoła. Doktor to w pojęciu ogólnie rozumianym osoba, która leczy. Właśnie ci, poświęcający swoje życie Bogu, miłując Go aż do śmierci nierzadko

męczeńskiej, otrzymawszy nieprzebrane łaski od Boga pragnęli podzielić się z nami duchowym bogactwem. Żyjąc w Bogu, duchowo obcując z Nim, pragnęli nam również przybliżyć, przedstawić, opisać swoje szczęście, by "zarazić" i uleczyć nas Jego miłością. W każdym czasie święci są świadkami Boga, który przerasta nasze ludzkie możliwości poznania i zawiera się w tajemnicach wiary, nadziei i miłości. Nie bez powodu nazwanych t a j e m n i c ą, bowiem ona wyzwała w naturalny sposób naszą ciekawość, zwraca uwagę na treści, których nie znamy tak, że z nadzieją na cudowność przeżyć w niej zawartych, angażujemy nasze myśli i uczucia.

Miłujący Boga w każdym czasie, i niekoniecznie rozpoznawani przez współcześnie im żyjących, znaczą swą świętością szlaki na kolejne tysiące lat, wszak Kościół pielgrzymuje, czyli podąża w kierunku doskonałej Bożej miłości. Życiorysy świętych wskazują nam ich ziemską drogę do świętości, a opisywane przez nich przeżycia i doznania mistyczne, uchylają rąbek tajemnicy doznaniom niebiańskim.

Poznanie jest trudne, długotrwałe, mozolne, i po ludzku oceniając, jest wyczerpującym procesem. Kogo na to stać we współczesnym zracjonalizowanym świecie? A kiedy jeszcze uświadomimy sobie, że tajemnica do końca jest niezgłębiona, to rodzi się pytanie: czy warto tracić czas, o którym zwykliśmy mawiać, że go nie mamy. Gdzie jest początek świętości świętych, którzy nam podobni, zdołali dojść na wyżyny duchowe, "oszaleć" z miłości do Boga, uwielbiać Go, unżyć się w świętej pokorze i zapierając się samego siebie, potrafili znosić cierpienia w imię miłości do Chrystusa, by całym życiem świadczyć o Chrystusie służąc bliźnim w miłości? Jeszcze niedawno żyli wśród nas: o. Pio, o. Maksymilian Maria Kolbe, s. Faustyna. Święci, których miłość do Boga i ludzi ogarnęła bez reszty i upodobniała do Niego. W tym podobieństwie zawiera się jedność świętego Kościoła. Święci musieli mieć podobne doświadczenia duchowej miłości, odczuwali podobnie "smak" wartości życia, jego sens i cel. Miłością do Boga promieniowali na otoczenie.

Któż z nas nie chciałby doświadczyć tych przeżyć, które dają trudną do opisaną radość, i siłę do pokonywania ziemskich trudności tak ogromną, że zapomina się o sobie. Pragnienie Boga jest tak wielkie, że rodzi pragnienie ofiary całopalnej - śmierci. Myśl o śmierci większość z nas przyprawia o dreszcz i lęk, wszak śmierć jest końcem ziemskiego życia i przejściem do innego, okrytego tajemnicą dla zmysłów i rozumu.

A święci potrafili oswoić śmierć! Niejednokrotnie pragnęli śmierci lub gotowi byli znosić w cichości cierpienia i ofiary, z nadzieją na bliskie spotkanie z Bogiem. Doznali łask od Boga, który dał im poznać Siebie w chwale niebieskiej, wiecznej szczęśliwości. Z miłości czerpali siłę do pokonywania codziennych trudów, i niekoniecznie codziennie heroicznych wysiłków. Zwyczaj ich dzień to zatroskanie o wypełnianie woli Bożej, chęć poświęcenia i oddania swego życia Bogu i bliźnim, asceza, trwanie na modlitwie, pokuta i zadośćuczynienie za grzechy, nieustające nawracanie, ofiara i jałmużna, posługiwanie bliźnim w miłości i cierpliwości, a przede wszystkim przyjmowanie Eucharystii - to s t y l ż y c i a świętych, który świadomie i dobrowolnie przyjęli. Ich zwykłe ciche życie, niekiedy pogardzane przez innych, u Boga wylewało źródło łask i w dramatycznych momentach życia świętych było świadectwem ich heroicznych cnót, o które skwapliwie zabiegali w k a ż d y m m o m e n c i e. Moment życia - on decyduje o wszystkim. Każdy z nas ma taki moment - swoje życie, kończące się nieznanym czasem odejścia - śmiercią, która jak w skupiającej soczewce, koncentruje przyjęty przez nas styl życia, odpowiadający na pytanie, komu służyliśmy - Bogu czy sobie (mamonie).

Ks. Jerzy Gawlik